

WHO chce wprowadzić maseczki w samolotach

14 stycznia 2023

„Poszczególne kraje muszą rozważyć wprowadzenie zalecenia dla pasażerów na długodystansowych lotach, aby nosili maski celem uchronienia się przed szybko rozprzestrzeniającą się wersją COVID-19” – powiedziała niejaka Catherine Smallwood, sprawująca funkcję „starszego oficera kryzysowego” Światowej Organizacji Zdrowia.



Nie zmieniasz maseczki na czystą, gdy zawilgotnieje? Masz TUTAJ kolonię bakterii, grzybów i pleśni!

<https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2020-09-28/wiemy-co-osiada-na-jednorazowej-maseczce-w-komunikacji-publicznej-eksperti-ostregaja/>

<https://jamanetwork.com/journals/jamapediatrics/fullarticle/2781743>

Stężenie CO2 pod maseczką PRZEKRACZA bezpieczną dawkę od 5 do 12 razy!

<http://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news%2C81960%2Cwzrost-poziomu-co2-moze-zaburzac-myslenie.html>

Noszenie maseczek nie zapobiega epidemii, ale ją nasila.
Wdychanie nadmiaru CO2 zaburza funkcje poznawcze (myślenie).

WolneMedia.net

Smallwood, nie opierając się na żadnych solidnych badaniach naukowych, powiedziała również reporterom 10 stycznia br., że „kraje powinny przyjrzeć się sytuacji poprzez testowanie przed podróżą”, ale – z wielką wyrozumiałością dodała – że „środki powinny być wdrażane w sposób niedyskryminujący”.

Panika, którą tworzy „oficer kryzysowy” Smallwood, ma opierać się na danych całkowicie skompromitowanej amerykańskiej agencji CDC, która ogłosiła, że „podwariant omikronu znany jako XBB.1.5” jest obserwowany w Europie, a w Stanach Zjednoczonych ma być „dominującą wersją COVID-19”. Nawet w swych szaleńczych prognozach CDC pomyliła się, gdyż pierwotnie uważała, iż tenże „podwariant” miał być odpowiedzialny za 40%

przypadków, jednak zrewidowano tę liczbę do 18%.

Oczywiście wszystkie te „przypadki kowida” polegają na wynikach testów PCR (albo jeszcze bardziej prymitywnych), które same w sobie są zabawą w loterię kowidową, nie wspominając nawet podstawowego faktu, że jak dotąd nigdzie na świecie, w żadnym laboratorium, na żadnym uniwersytecie nie wyizolowano „wirusa SARS-CoV-2” ani żadnego z „wariantów”.

Bezsensowne maseczki

Jeśli chodzi o maski, są one zupełnie bezużyteczne jako ochrona przed tzw. wirusami. Przeprowadźmy eksperyment myślowy: „najdoskonalsze” maski typu N95 mają za zadanie – jak sama nazwa wskazuje – filtrować 95% cząsteczek aerozolowych. Jak łatwo wywnioskować, przepuszczanych zostaje 5% cząsteczek i to przyjmując, że maska jest nałożona w sposób idealny, co w praktyce nigdy nie ma miejsca. Idźmy dalej: maski N95 mają za zadanie zatrzymanie cząsteczek większych niż 0,3 mikrometra, innymi słowy: nie są konstrukcyjnie przystosowane do filtrowania mniejszych cząsteczek. Przy wielkości pojedynczego wirusa SARS-CoV-2, wynoszącej 60-140 nm (czyli od 0,06 do 0,14 mikrometra) z góry wiadomo, że doskonała maseczka idealnie przylegająca do twarzy nie jest w stanie zatrzymać ani jednego wirusa.

Dalej, według obliczeń wirologów (czyli magików i szamanów w jednym), tzw. minimalna transmisyjna dawka infekująca (Minimum Infective Dose – MID) wynosi dla „COVID-19” od 300 do 1000 wironów, a osoba zainfekowana rozsiewa od 100 tysięcy do 750 tysięcy wironów przy każdym oddechu. Przypuśćmy teraz, że człowiek oddycha około 20 razy na minutę, a więc w ciągu godziny wydziela do 900 milionów wironów (9 miliardów w ciągu 10 godzin). Jeśli dawka MID wynosi 1000 wironów, to przy każdym wydechu teoretycznie można zarazić do 15 tysięcy osób, a w ciągu godziny 900 tysięcy osób.

Jeśli teraz nałożymy supermaseczkę N95, to rzekomo redukujemy

wydzielinę aerozolową o 95% i zamiast 900 tysięcy, infekujemy 45 tysięcy osób. Nawet z tych obliczeń wynika, że maseczka nie działa, tym bardziej że... ona nie jest w stanie przefiltrować tych zakładanych 95%, gdyż wielkość wironu jest kilkakrotnie mniejsza niż najmniejsze oczko maseczki. Zatem „osoba chora zaraża” i tak 15 tysięcy nieszczęśników, z maseczką czy bez.

Jeśli dodatkowo założymy, że maseczki są noszone niedbale – nawet przez chirurgów na salach operacyjnych, a co dopiero przez ludzi w pociągach czy samolotach – to przy zaledwie 3,8% przerwie w szczelności (maseczka gdzieś nie przylega, bo zarost, bo uwiera, bo gumka puściła, bo trzeba na chwilę przesunąć, gdyż osoba je nosząca nie łapie tchu, itd., itp.), skuteczność maski spada do zera!



Maseczki nie zatrzymują rozprzestrzeniania się koronawirusa.

Zatem, od początku przy idealnej laboratoryjnej szczelności, nie ma sensu (bo nie zatrzymuje żadnego wirusa), a przy jej założeniu i tak można zarazić 45 tysięcy osób na godzinę, a przy niemal mikroskopijnej nieszczelności – skuteczność jest zerowa. I tak źle, i tak niedobrze.

Tak zatem wygląda zabawa w liczenie wironów, których notabene nikt na świecie nie widział. Jeszcze gorzej wygląda zabawa w statystyczne badania, jak np. podglądanie fryzjerek.

Ale szaleńcy dalej wierzą w gusła i dalej chcą nakładać

ludziom kagańce w samolotach, zapominając, że podczas posiłku i tak wszyscy zdejmują ten atrybut podporządkowania i posłuszeństwa. Najgorsze, że w ciągu ostatnich dwóch lat potrafią wytresować sporą grupę człekopodobnych, którzy są zdolni do rozszarpania człowieka za brak maseczki.

Źródło: Bibula.com